

**ERHARD CZIOMER - POŻEGNANIE W IMIENIU  
PRACOWNIKÓW KATEDRY STOSUNKÓW  
MIĘDZYNARODOWYCH WYDZIAŁU PRAWA, ADMINISTRACJI  
I STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH KAAFM,  
NAJBLIŻSZYCH WSPÓŁPRACOWNIKÓW I WYCHOWANKÓW**

Erhardzie, chciałbym krótko nakreślić Twoją sylwetkę wybitnego, rzetelnego badacza, który był dobrym, nietuzinkowym człowiekiem, oddającym się wielu pasjom. Sfera naukowa i pozanaukowa Twojego życia wzajemnie się przenikały i uzupełniały. Nie można ich oddzielić. Dociekliwość człowieka nauki, poszukującego prawdy w ramach uprawianych przez siebie dyscyplin łączyłeś z sięganiem do innych sfer aktywności i pragnieniem ich poznania. Mogliśmy to obserwować w toku naszej ponad 20-letniej współpracy i poznawać dzięki opowieściom o całym Twoim życiu. Podzielę się z Państwem kilkoma z nich.

Początki drogi życiowej Erharda nie były łatwe, choć i wówczas bywało zabawnie, o czym wielokrotnie opowiadał, wspominając swe dzieciństwo spędzone w niewielkiej wsi w województwie opolskim. Ilustrował je przykładami psikusów, jakie płatał sąsiadom, które ci pamiętali mu przez wiele lat, na przykład udawanie odbiornika radiowego za pomocą specjalnej tuby, dzięki czemu nadał sąsiadowi komunikat o powrocie jego syna z wojska, w co ten skwapliwie uwierzył, traktując radio jako źródło pewnej wiedzy.

W tym czasie zaczął też czytać książki przygodowe i pojawiła się ciekawość świata, niezaspokojony głód wiedzy – nie tylko naukowej, ale także historycznej. Stąd pasjami zwiedzał, chętnie jeździł na wycieczki zagraniczne, o których po latach lubił opowiadać, wspominając np. wizyty na targu w Stambule, czy to ile bagaży byli w stanie zmieścić do jednego samochodu wybierając się na rodzinne wakacje.

Pragnienie poznania otaczającego go świata było niepoahamowane. Ułałtwiała je znajomość języka niemieckiego wynikająca z miejsca urodzenia i losów

rodziny. Patrzył jednak na Kraków, a nie Wrocław czy Opole, jako na miasto, w którym chciałby studiować. Takie było Jego marzenie. To tutaj widział wielki akademicki świat, do którego aspirował. Może do wyboru Krakowa skłoniły młodego Erharda słowa Ignacego Jana Paderewskiego, który pisał o Krakowie w swoich Pamiętnikach z 1933 r., jako o mieście uniwersyteckim, w którym znajduje się jeden z najstarszych uniwersytetów na świecie i gdzie panuje podobna atmosfera jak ta w Oksfordzie.

Ku studiowaniu Erhard miał niewątpliwy potencjał. Do egzaminów wstępnych na Uniwersytet Jagielloński uczył się nawet ze starych rosyjskich książek. Robił to na tyle skutecznie, że został przyjęty na Wydział Historii UJ. W ten sposób w Krakowie otworzył sobie okno na świat i czerpał pełnymi garściami z każdego zakątka, do którego dane było Mu dotrzeć. Po nauce zaprosił Go tu sam Kazimierz Wielki w akcie erekcyjnym krakowskiej akademii słowami: „Do tego to miasta Krakowa niechaj zjeżdżają się swobodnie i bezpiecznie wszyscy mieszkańcy [...] którzy pragną nabyć tę przesławną perłę wiedzy”. Nie wspominał tych słów przez przypadek, Erhard zapewne dobrze je znał, podobnie jak miejsca związane z Uniwersytetem, ponieważ przez wiele lat był przewodnikiem wycieczek po tym mieście.

Wiedzy szukał także w radio i telewizji, których słuchał i oglądał do późnej nocy, jak mówił, prowadząc „obserwację uczestniczącą” lub rozwiązując zagadki w trakcie oglądania swoich ulubionych filmów, zazwyczaj kryminałów, których akcja toczyła się w Turcji. Jednak to przede wszystkim opowieściom o tajemnicach życia Putina, Stalina czy Hitlera przedstawianych w znakomitych filmach dokumentalnych produkcji niemieckiej lub francuskiej oddawał się podczas naszych spotkań pasjami.

Aby mógł studiować, ze względu na skomplikowane relacje rodzinne musiał być spełniony, oprócz zdanego dobrze egzaminu, także drugi warunek – otrzymanie miejsca w akademiku. Kiedy Erhard przyjeżdżał do Krakowa i szedł dowiedzieć się o wynikach egzaminu, miał w głowie tylko dwie myśli – czy zdał i czy dostał akademik. Bez obu tych warunków nie byłoby dane Mu studiować na wymarzonej Alma Mater. Dlatego tak świetnie rozumiał problemy młodych ludzi z małych miejscowości, którzy mieli podobne marzenia jak on. Pomagał je spełniać. W trudnych czasach wręczał doktorantom koperty z wynagrodzeniem za prowadzenie za niego zajęć w zastępstwie, ponieważ wiedział, jak bardzo te pieniądze były im potrzebne. Brał pod uwagę, że należy także dać im szansę i w miarę swoich możliwości czynił starania, aby mogli pracować na uczelni.

Akademik okazał się dla Niego niezwykle ważny jeszcze z jednego powodu. Poznał tam wielu przyjaciół, w tym często wspomnianego Jana Kołodziejczyka, z którym był blisko związany przez całe życie. Jednak przede wszystkim z życiem studenckim związane było poznanie wyjątkowej dziewczyny Basi – przyszłej żony, której oświadczył się po miesiącu znajomości. Erhard szybko podejmował decyzje i Jego wybory były trafne.

Pasja związana z historią, zwłaszcza zainteresowanie epoką średniowiecza, wkrótce przemieniła się w dążenie do poznania wszystkich tajników polityki niemieckiej. Czynił to przez całą swoją karierę naukową, którą rozpoczął – o czym warto przypomnieć – nie od razu po studiach. Wcześniej pracował m.in. w Nowej Hucie, będąc wychowawcą i nauczycielem młodzieży, która inspirowana przez niego osiągała wysokie wyniki w nauce i wygrywała konkursy międzyszkolne, wymagające wiedzy z zakresu historii i świata współczesnego.

Jednak Niemcy nie przysłały mu całego życia naukowego. Było w nim też miejsce na Rosję, tak często wspomniane Chiny, czasem bardzo emocjonalnie traktowane sprawy polskie czy oceny polityki amerykańskiej. Przed wszystkim był otwarty na świat, na to co ciekawe i nie hamował nikogo, kto chciał badać coś innego niż on. Tym bardziej, że miał rozległą wiedzę o całym świecie, którą potrafił zaskoczyć niejednego magistranta czy doktoranta, liczącego, że Profesor nie będzie się znał na danym zagadnieniu i napisanie pracy będzie prostsze.

Wiele osób znało Erharda właśnie od tej strony. Nie uznawał drogi na skróty, u Niego nie było łatwiej. Był bardzo wymagający i niezwykle pracowity. W pełni zaangażowany w to, co robi, zawsze tego samego oczekujący od swoich studentów czy współpracowników.

Raz, kiedy określił termin napisania kolejnego podręcznika akademickiego, którego mieliśmy być współautorami, pojawił się pewien problem. Zebrałem się więc na odwagę i pozwoliłem sobie na komentarz, że aby terminu dotrzymać, należy pracować w wakacje. Na co Erhard odparł: „Czy ty wiesz, ile ja książek napisałem w wakacje? Trzeba to zrobić, żeby studenci mieli podręcznik, a Kate-dra – dorobek”. Co jednak istotne, nie tylko my mieliśmy pisać w wakacje, On także. Był tytanem pracy i dzielił ją sprawiedliwie, uwzględniając także siebie.

Był też tytanem dobra, zwykłej, prozaicznej dobroci w życiu codziennym i relacjach międzyludzkich. Jestem przekonany, że jest wiele osób, którym pomógł. Podczas jednej z naszych ostatnich rozmów powiedział mi, że warto pomagać, tak po prostu. Ludzie zasługują na to, aby im pomagać, jeśli tylko jest to możliwe. Nie oczekiwał za to wielkiej wdzięczności. Wręcz przeciwnie – splendory czy zaszczyty miały dla niego drugorzędne znaczenie. Na pierwszym miejscu był człowiek i to, co sobą reprezentował, cnoty, jakie posiadał. Oczywiście potrafił się cieszyć z tego, że jest doceniany np. wysokim odznaczeniem otrzymanym od Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego czy nagrodami przyznawanymi przez władze uczelni. Nie pracował jednak po to, aby je otrzymać, lecz były one miłym dodatkiem do celu naukowego, jaki osiągał.

Poznawaliśmy Erharda powoli i stopniowo z każdej strony. Z czasem pojawiła się zażyłość i śmiejmy powiedzieć – nić przyjaźni.

W pewnym momencie zaproponował, byśmy mówili sobie po imieniu. Spotykaliśmy się w gronie współpracowników na kawie czy lampce wina. Tradycyjnie w lipcu świętowaliśmy wspólnie Jego urodziny. Dawało nam to wiele radości i było okazją do poznania go lepiej. Posłuchania niekończących się

opowieści o tym, jak: za młodu ćwiczył odprawianie mszy świętej, jak grał w piłkę i kontuzja przerwała Jego znakomicie zapowiadającą się karierę, o tym jak podróżował po Niemczech i spał w nieogrzewanym pokoju czy historię o 100 markach od pastora, który współczuł Polakom wielkiej biedy, wreszcie o tym, kiedy brodził w gumowcach po Ruczaju w miejscu, gdzie miał powstawać Kampus, albo spędzał wakacje w wynajmowanym na wsi pokoju i nie mógł nadziwić się zwyczajom gospodarzy. To wszystko pokazywało nam wielokrotnie jak serdecznym i ciepłym był człowiekiem, mimo pozorów, które czasem stwarzał. Takiego będziemy Go pamiętali: uśmiechniętego, dobrego, chętnego do pomocy a jednocześnie pracowitego, wymagającego i surowego, gdy było to potrzebne.

Wspominajmy Erharda jak najczęściej, ponieważ swoim życiem zasłużył sobie na naszą pamięć. Dzięki niej będzie z nami zawsze, choć będzie nam brakowało spojrzenia Jego jasnych i bystrych oczu, serdecznego głosu, stanowczej i trafnej decyzji, szczodrości i hojności słowa, okraszzonej ciętym dowcipem, sumienności i wytrwałości w dążeniu do celu, wreszcie pracowitości, której brak bardzo odczuje polska nauka.

Niech Erhard zostanie dla nas wzorem dobrego, mądrego życia, którego szlakiem będziemy podążać aż do chwili, w której spotkamy się z nim kolejny raz.

Do zobaczenia Erhardzie – Wykładowco, Promotorze, Mistrzu, Mentorze, Szefie, Przyjacielu.

**Marcin Lasoń**